

Legenda ludowa o wieczności.

(z Tarnawy w pow. bocheńskim).

Był róz jeden pan, co miał wielgi majątek, ale był ogromnie skąpy. Lubił jeździć po balach, krzczinach, lubił tańcować i bawić się, ale nie lubił przytem nic stracić. Zawse też upominał swęgo parobka, zeby go wołał do damu, gdy se podochoci, zeby nic nie stracić. Parobek też ten był u niego za parobka, kucięra, za lokája, bo nie kciał mieć zádny słuźby, zeby nie wydawać pieniędzy. Tak też jeździli se razem, pan był szczęśliwy bo sie bawił, piul i jád a nic nie straciul. U siebie też nigdy gości ni miał, a jak kogo przyjął, to nie dawał duzo jeś, — bo widzicie, — jak zawse skąpiec, zál mu było piędędy. Róz tak wiecór jechał na bál do sąmsiadów welo smyntárza. Po dródze upominał swęgo furmana, zeby go wołał, jak užry, ze podpity, ze juz cas do damu, i ze juz kawál w noc. Ną, jądą tak. Pan upominał jesce róz, zeby nie zabocul tego zrobić i dał mu nawet bucáka¹⁾, z cego sie parobek ogromnie sciesul. bo sie to rzádko trafiało i pojechał prędy. Zajechali na bál, a tam juz traśliwie duzo gości, a ną i nas pan zaczął sie bawić razem z nimi. Tańcował, piul i jád do rozpuku²⁾. Parobek wciąż do nięgo zagládał i patrzál, cy juz ma doś. Jak sie tak miało juz welo północy, miesiącek juz doś wysobo wysed na niebo, tak parobek odwázul sie polecieć do pana i dali mu gádać, ze juz cas, ze tam w domu jakie niesczęście może sie stać, krowa sie miała cielić, świnia prosić, wiec go ciągnie, zeby sie spiesul. Pan juz miał sporo w głowie, nie kciało mu sie nijak jechać, ale parobek go wyciągnął. Siád na bryckę i pojechał. Był strážnie wesoły, cápkę wdział se na bakier, bo miał kuraś³⁾. Nadjechali nad smyntárz, parobek zdjon cápkę i modluł sie okropnie scęrze, bo to była juz północ i bál sie duchów. Parobek sie modluł, a pan poprawiul cáпки i dali tak mówić: „Widzicie, umrzyki, já sie tak dobrze bawie, jem i piję, hulám, a wy tu musicie gnić i chrobáki zreć. Zebyście to tak do mnie przyšli, tobym

1) moneta miedziana wynosząca cztery centy.

2) co tylko mógl.

3) dobry humor.

wam dał pocęsne“. Jak ino te słowa wyziunał, tak ci zaraz sie jakisi głos ze smyntárza odzywa do niégo (A był to strasny głos, bo to przecie widzicie z grobu po śmierci, niech ta Bóg brąni, já pamiętam ino ráz taki głos, jak przysed strzygoń beze drzwi, já se siedział przy cyganie¹⁾, bo to przecie dawni, jak sie ta pewnie ucycie, nie było tak jak teraz, nie mieliśwa patycków, kanfiny²⁾, ino to widzicie świeciło sie smolówkami. Biéda była, to práwda, ale ludzie nie byli tak popsuci, jak teraz. Jezeli dziewczka chciała zapálić, a ogień ji zgás, to musiała lecieć do drugi chałpy po ogień i tam z pod popiołu wygarnować. Żle było dawni, bo chłopcy musieli pańszczyzną odrábiać, a jak sie który odrobinię spóźniul, tak go zaraz na podkładę bili. Ludzie jakoś wytrwali byli, bo pomyslićcie sobie, ktoby to teraz wytrzymał. Nie ubiérali sie w jakisi tam surguty cárne, ino mieli swoje górnice³⁾, a na zimę kozuchy białe z wielkim kołnierzem i buty wysokie. Na głowę nacisnął cápkę, jak to teraz zorkami⁴⁾ nazywają i był chłop, nawet sie wilka nie bał. Aha na cemem to skońcuł, aha na strzygoniu. Tak widzicie jak tęn strzygań włáz, jak mi ugryz kawátek kamienia u zár⁵⁾, jak zgrzytnął, takem myślał, ze mie juz zjé. Ale ze przecie zły duch prawa do mnie nimá, bom krześcijan, tak posed do chléwa do świń i tam sie ze świniami zacząn zreć. Jak zacząn zgrzytać, kwiceć, tagem juz myślał, ze mi chałpę rozwali. Jak sie wygryz, wyzar, tak sie zabráł i posed. To widzicie já znám taki głos, niech ta Pań Bóg brąni go uslyseć.) A na, jak ten pan tak powiedziął, tak sie ze smyntárza odezwál głos: „A przydziemy, przydziemy jutro o dwunásty w nocy.“ Pań sie zaśmiął i kazál jechać dali, a parobek to jaz struchlál ze strachu. Jak przyjecháli, tak on sie obróciul do pana i zacząn mu powiadać, co on to zrobiul jedynégo, jak powiedziął, jak mu odpedzieli. Ale pań jesce go skląn, bo to był właśnie taki niedowiarek, jak i teraz niektórzy. Ośmiął sie i pojechał dali. Na drugi dzień zawołał parobka i dali sie go pytać, co to było wcora, bo go to jakosi rozesło

1) przy kominie

2) nafta

3) białe płótnianki, noszą je dotychczas w tych okolicach, ale coraz bardziej wychodzą z mody.

4) czapka wełniana, okrągła, z czarnymi paskami.

5) żarna

w nocy, jak sie przebudziul. Parobek opowiedziul mu wszycko i pan struchlul, wyjan bucaka i dal mu; posed tez zaraz do księdza o porade. Ksiadz mu kazuul wyzabijac wszyckie woły, krowy, szwinie, cielęta, owce i wyprawić wielką ucę w domu, na godzinę jedęnąstą w nocy, zeby było wszycko gotowe. Pan za głowę sie chyciul, ale cóz miał robić, bál sie okropnie, więc zwołul wszyckich chłopów i kucharzów z okolicy i kazul wszycko wyzabijac, ugotowac i wyprawić ucę. Ale ze nimiul tak wielgich pokojów, tak kazuul w ogrodzie poprzybijać ławki długie i tam zastawić miski z jądłem. Na godzinę jedęnąstą było wszycko juz w porzadku. Cekaja, cekaja, nie widać nic. Az przychodzi dwunasta i zjawiá sie strasna chmara ludzi, a na ich cele biskup z tą swojá laská i cąpká. Strasnie duzo ludzi było, bo to juz oddawna na tym smyntárzu chowali. Pan wysed przed nich i ze strachem strasnym przywitul ich w bramie. Prosiul ich do ogrodu, zeby se usiedli. Biskup dal znać, zeby usiedli wszyscy. Jak se juz siedli, tak biskup zwróciul sie do pana i tak do nięgo powiedziul: „Dobrze, ześ nás przyjan dobrze, ale my i tak jeś nie bedziemy, bo nimamy ciul, ale tobie musimy sie odwdzięcyć. Látego¹⁾ tez przydz jutro do nas w nocy o dwunasty. Já tam lezę w grobie, puknij, a grób ci sie sam otworzy. Jak to powiedziul, tak dal znak ręká i wszyckie duse zniknęły i biskup tez znik. Pan strasnie sie tem zakłopotul, bo sie bál iś. Nie spal nic, ino cekul. Przed dwunastá godziná wybral sie piechotá i posed na smyntarz. Jak przysed, tak zapukul do nagrobka i grób mu sie otworzul. On tam wsed do mały stancyjki i wnetki zobacul biskupa. Za biskupem wysunul sie mały stolicek, a na stolicku lezalo małe jabko. Biskup kazuul usiąś panu, potem sam usiad i rozkrajul jabko na štery ceści. Dal jedná panu, a jak ten zjad, tak spytal sie go, cy mu smakuje. Jak ino ten powiedziul, ze mu smakuje, wziul drugá ceś, dal panu zjeś, a potem trzeciá i cwartá. Jak juz wszyckie zjad, tak biskup powiedziul, ze mu juz więcy nie dá, bo nima i ze juz po ućcie. Pan wysed z grobu, ale jak wysed tak się bardzo zdumiul, bo wszycko lá nięgo było obce. Kościul był insy, smyntarz inacy wygladul, drzew juz takich, jak on zostawiul, nie było. Zdumiul sie ogromnie, ale posed, gdzie jego dwór stal. Chodziul

¹⁾ Dłatego

i chodził i nijak nimóg poznać tego miejsca. Nareszcie znalazł dwór, ale bardzo się zadziwił, jak zobaczył ładny, murowany dwór. Posed na gąnek. Idzie do drzwi, kazał se lokajowi otworzyć do pokojów. Ale lokaj nie usłuchał go, ino go wyrzucił. Pąn opowiedział mu, że to jego dwór, że to jego włószczina¹⁾, ale lokaj temu nie wierzył. Opowiedział, że dopiero teraz w nocy wysed, a teraz rano wraca i ze zostawił swój dwór i parobka w nim, kazał go zawołać. Ale lokaj nic nie pytał, ino go wyrzucił i jesce psami poscuł. Pąn zalał się łzami i posed do księdza, ale i tu go nie poznali, bo ten ksiądz, co go znał, leżał już dawno w grobie. Na zapytanie księdza opowiedział całe swoje zdarzenie i nazwisko, ale ksiądz nie znał takiego, ani o nim nie słytał. Zaczął atoli zaraz patrzeć do mentryk. Przeleciał lat 50, 100, 200, 300 i dopiero przy śterech stach znalazł takie nazwisko, jak mu pąn podał. Powiedział mu ksiądz, że w cemś zgrzesił ciężko i lą tego musi pokutować. Wziął go na spowiedź i wyspowiadał go, a jak pąn przyjął komaniją świętą, rozsypał się w te razy w proch.

Opowiadanie powyższe jest ciekawym przyczynkiem do zapatrywań ludu naszego na pojęcie wieczności, a równocześnie daje nam niektóre dane o wyobrażeniach na życie pozagrobowe ludu; dłuższy epizod o strzygoniu, który nawiedził dom opowiadającego Stanisława Głowackiego, włószczianina w Tarnawie (pow. Bochnia), charakteryzuje sposób opowiadań wiejskich. Często bowiem spotyka się, że opowiadający do zasłyszanego zdarzenia wplata i osobiste przygody, w ten nieraz sposób z dwóch podobnych wypadków z biegiem czasu powstaje jedna opowieść, z której trudno poznać, co jest późniejszym dodatkiem.

Kazimierz Karczmarczyk.

Dodatek do Słownika Języka Polskiego

Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego.

1. **Arabista** = uczony oddający się badaniu literatury arabskiej, niem. Arabist, fr. arabisant.

2. **Brzana**. W zeszycie 2-im (str. 217) podano tylko znaczenie dosłowne: ryba muraena. W żargonie „andrusów“ krakowskich brzana = dziewczyna.

¹⁾ Własność